

Andrzej Sarwa



PORWANIE KOŚCIOŁA

ZAŚWIATY I KONIEC ŚWIATA
W WIERZENIACH KOŚCIOŁÓW
TRADYCJI PROTESTANCKIEJ

ARMORYKA

**Jeśli chcesz połączyć się z Wydawnictwem
i Księgarnią Internetową „Armoryka”
aby zapoznać się z jego pełną ofertą
kliknij na link poniżej:**

<http://armoryka.strefa.pl/>

Andrzej Sarwa

PORWANIE KOŚCIOŁA

**ZAŚWIATY W WIERZENIACH
KOŚCIOŁÓW TRADYCJI
PROTESTANCKIEJ**

**Armoryka
SANDOMIERZ**

WIELKA KSIĘGA UMARŁYCH

TOM CZWARTY: ZAŚWIATY W WIERZENIACH
CHRZEŚCJAŃSKIEGO ZACHODU
CZĘŚĆ DRUGA: KOŚCIOŁY TRADYCJI PROTESTANCKIEJ

Redaktor: Marta Sarwa

© Copyright by Andrzej Sarwa 2006

Wydawnictwo ARMORYKA

ul. Krucza 16

27-600 Sandomierz

tel (0-15) 833 21 41

e-mail: wydawnictwo.armoryka@interia.pl

<http://armoryka.strefa.pl/>

ISBN 978-83-60276-37-2

SPIS TREŚCI

PREKURSORY PROTESTANTYZMU 6

Wiklif 6

Nauka Wiklifa 11

Jan Hus 14

Zanim pojawił się Hus 14

Hus 16

Czego uczył Hus? 23

Dalsze dzieje husytyzmu 24

REFORMATORZY 30

Marcin Luter 30

Mnich z Wittenbergi 30

Zaczęło się od odpustów 34

Początek 36

Ekskomunika 38

Czego uczył Luter? 42

Ulrich Zwingli 44

Jan Kalwin 46

Henryk VIII 50

Pokłosie 53

Wierzenia eschatologiczne Kościołów protestanckich 54

Kościół ewangelicko–augsburski (lutrański) 55

Kościół ewangelicko–reformowany (kalwiński) 61

INNE KOŚCIOŁY I WYZNANIA TRADYCJI

PROTESTANCKIEJ 64

Kościół Adwentystów Dnia Siódmego 64

Powstanie i początki 64

Wierzenia eschatologiczne 67

Kościół Chrześcijan Dnia Sobotniego 69

“RZECZY OSTATECZNE CZŁOWIEKA I ŚWIATA”

(Widziane oczami Chrześcijan Dnia Sobotniego) 70

Powtórne przyjście Jezusa Chrystusa 71

„Wojna Boga Wszchemogącego” (Armagedon) 72

Millennium 75

Czas Sądu Ostatecznego 75

Russel i badacze Pisma Świętego 78

Czego uczył Russel? 82

Epifaniści	87
Świadkowie Jehowy	88
Zielonoświątkowcy i “porwanie Kościoła”	90
Wierzenia eschatologiczne	93
Pochwycenie Kościoła	94
Zaświaty i rzeczywistość duchowa w nauce Emanuela Swedenborga	100
Anioły Swedenborga	113
Bibliografia	121

PREKURSORZY PROTESTANTYZMU

Wiklif

Na początku chcę opowiedzieć o Janie Wiklifie żyjącym w wieku XIV. Jego postać można uważać za prekursora potężnych ruchów odśrodkowych w łonie Kościoła rzymskokatolickiego, które doprowadziły do wystąpienia Marcina Lutra i konsekwencji tegoż. Można by ją porównać do małego kamyka, który spadając, pociąga za sobą lawinę głazów.

Jan Wiklif urodził się w 1324 roku w hrabstwie York, we wsi, której nazwę przybrał za swoje nazwisko. Odebrał staranne i gruntowne wykształcenie z zakresu teologii, prawa i filozofii na uniwersytecie oksfordzkim. Po ukończeniu studiów poświęcił się karierze naukowej na macierzystej uczelni. Odznaczający się wybitnymi uzdolnieniami, czystością, prawością, szlachetnością, a również świętobliwością życia, której nie odmawiają mu nawet historycy katoliccy, wyrobił sobie dość znaczącą pozycję w świecie. Wiklifowi na niczym nie zbywało.

Dość szybko (bo w 1361 roku) został przełożonym jednego z kolegów oksfordzkich, co stało się przyczyną zatargów pomiędzy nim a arcybiskupem Canterbury Szymonem Langhamem. O zatargach zadecydowała niechęć, że nie nazwę jej nienawiścią, Wiklifa do zakonów, szczególnie żebraczych.

Już we wcześniejszym okresie swojej publicznej działalności gwałtownie i nie przebierając w słowach napadł on na te zgromadzenia. Toteż gdy w nowo ufundowanym

kolegium przyznano trzy miejsca mnichom, ksiądz Jan nie zdzierzył i nadużywając swych uprawnień, zakonników przepędził. W wyniku reakcji arcybiskupa Canterbury, głowy Kościoła angielskiego, który owo kolegium ufundował, krewkiego duchownego pozbawiono stanowiska przełożonego tej instytucji naukowej. Wiklif nie pogodził się z decyzją dostojnego prałata i złożył na nią zażalenie do papieża.

Pozbawienie księdza Jana funkcji przełożonego w kolegium oksfordzkim nie pozbawiło go środków do życia, poza piastowaniem tej godności dzierżył bowiem w swych rękach dość intratne prebendy, a prócz tego, ciesząc się znacznymi względami u dworu, pewnie od czasu do czasu korzystał też z jego szczodropliwości.

Od chwili zatargu z arcybiskupem Szymonem Wiklif coraz bardziej przeistaczał się z duchownego w dworaka. Zyskał przyjaźń i poparcie księcia Lancasteru, które w przyszłości bardzo mu się przydadzą.

Nasz bohater, wszedłszy w dworskie kręgi, coraz bardziej stawał się rzecznikiem króla, popierając jego odmowę wypłacenia papiestwu zaległych danin. Mimo iż w 1370 roku przegrał proces o przełożęństwo w uniwersyteckim kolegium, nie załamał się. W dwa lata później doktoryzował się i otrzymawszy stanowisko profesora w Oksfordzie (zachowując przy tym owe dochodowe prebendy) zyskał coraz większe zaufanie i poparcie dworu.

Jego wyrazem było umieszczenie go wśród posłów królewskich, których zadaniem było prowadzenie rokowań z pełnomocnikami papieża w sprawie rozdzielenia beneficjów kościelnych. Mimo pozornego porozumienia delegacja angielska powróciła do kraju pełna goryczy i niezadowolenia, ponieważ sprawy nie ułożyły się po myśli ani króla, ani dostojników kościelnych państwa.

Być może sprawa przycichłaby, gdyby nie Wiklif i jego

działalność. To on jątrzył i podsyczał niezadowolenie. Prawdą jest, że ten sposób coraz bardziej zyskiwał w oczach dworu, na którym wciąż rosło jego znaczenie. Mając we krwi niechęć do zakonów i klasztorów, a nie doczekawszy się poparcia hierarchii kościelnej w walce z nimi, uznał tę ostatnią za swego wroga, coraz głośniej i coraz bezczelniej atakując ją i ośmielając się nawet ciskać gromy na głowę papieża. A pole do popisu miał szerokie, bo dysponował możliwościami propagowania swych poglądów zarówno z katedry uniwersyteckiej, jak i z ambony.

Póki Wiklif ograniczał się wyłącznie do popierania króla opierającego się finansowym żądaniom papieskim i do potępiania zakonów żebraczych, hierarchia angielska patrzyła nań przez palce, a może nawet nieco z lękiem, bojąc się narazić potężnym patronom krewkiego duchownego. Lecz gdy zaatakował on papiestwo i ją samą, godząc przez to w katolicki ustrój Kościoła purpuraci porzucili bierną postawę.

Biskup Londynu Wilhelm Courtney zawezwał go przed swój trybunał, aby osądzić i skazać. Oskarżenie obejmowało kilka punktów, z których do najpoważniejszych należały: wykorzystywanie ambony do celów pozakościelnych, obrona interesów dworu szkodząca interesom Kościoła, szkalowanie i oczernianie zakonów, rozsyłanie po Anglii księży – zwolenników jego nauki w celu propagowania nowych, społecznie szkodliwych idei oraz – najważniejsze – obrzucanie papieża błotem. Tutaj Wiklif posunął się tak daleko, że nazwał go nawet Antychrystem.

Ksiądz Jan, będąc pewny poparcia dworu oraz ludu, który go uwielbiał, nie obawiał się trybunału. Na rozprawę stawił się, ale w asyście księcia Lancasteru i marszałka Percy, którzy naturalnie przybyli ze zbrojną eskortą. Działo się ta 19 lutego 1377 roku. Ingerencja możnowładców przeszkodziła w procesie. Biskupi ulegli przemocy. Jedyne arcybiskup Canterbury zdobył się na nieśmiały protest

przeciwko gwałtowi, zakazując Wiklifowi rozpowszechniania błędnych nauk. Ale aby złagodzić nieprzyjemną sytuację i nie popaść w niełaskę u króla, jednocześnie zabronił adwersarzom Wiklifa wchodzenia z nim w polemiki.

Oczywiście z tego wyroku nikt nic sobie nie robił. Ani Wiklif nie przestał nauczać, ani jego przeciwnicy nie umilkli. Przesłali oni papieżowi Grzegorzowi XI wyjątki z dzieł oksfordczyka pachnące herezją. Kuria papieska, zapoznawszy się z nimi, nakazała pozbawienie Wiklifa wolności i postawienie go do jej dyspozycji. Ale w Anglii nikt nie miał zamiaru zastosować się do woli papieża. Tym bardziej że król zmarł, a regentem został książę Lancaster, największy przyjaciel Wiklifa.

Prałaci angielscy z niewielkim zapalem starali się wypełnić nakazy Awinionu, gdzie wówczas rezydował papież. Wezwali (raczej chyba dla zachowania pozorów) Wiklifa, aby odparł zarzuty najwybitniejszych teologów oksfordzkich stawiane jego nauce. Oskarżony stawiał się i owszem, ale będąc pewny swojej bezkarności, odpowiadał wykrętnie i bałamutnie na stawiane mu pytania. Sąd stchórzył na całej linii, uwalniając oskarżonego i prosząc go jedynie, aby zechciał zachować milczenie.

Prośba owa wywarła skutek wręcz odwrotny. Wiklif, miast zamilknąć, zaczął krzyczeć jeszcze głośniej. Jednocześnie prowadził ożywioną działalność pisarską, rozpowszechniając coraz szerzej swe poglądy. Ponieważ głosił wyższość Biblii nad orzeczeniami dogmatycznymi Kościoła, podjął się jej przekładu na język angielski, aby spopularyzować ją w jak najszerszych kręgach wiernych.

W tym miejscu chciałbym zwrócić uwagę na to, iż Wiklif ze swego przekładu wyrzucił tzw. księgi deuterokanoniczne (powtórnie kanoniczne). Taką wersję Pisma świętego przyjął później protestantyzm, w którym obowiązuje ona do dziś. Chcę jeszcze wyjaśnić, czym one są i skąd ich nazwa. Otóż są to te księgi Starego Testamentu,

które pierwotnie znajdowały się w żydowskim kanonie Pisma świętego, a po reformie rabinackiej zostały zeń usunięte. Chrześcijaństwo natomiast, zrywając wspólnotę z synagogą żydowską, księgi wyrzucone przez judaistów zachowało w swojej wersji Biblii. Ponieważ były one usuwane i powtórnie przyjmowane do Pisma świętego, zyskały nazwę ksiąg deuterokanonicznych – drugi raz włączonych.

Nauka Wiklifa zawierała tak wiele i tak różnych elementów, że mógł się on cieszyć popularnością zarówno wśród możnych tego świata, jak i wśród biedaków. Nie ulega wątpliwości, że pod wpływem wędrownych kaznodziei – lollardów, w których liczbie znalazł się osławiony John Ball, wybuchło powstanie chłopskie (w 1381 roku). Lud, przepełniony marzeniem o równości, porwał za broń, aby ją sobie wywalczyć. Nietrudno się domyślić, że powstanie utopiono we krwi, ale gwoźli prawdy dodać należy, że i powstańcy tej krwi wiele przelali.

Po owych wypadkach urodzeni przyjaciele Wiklifa zaczęli się od niego odsuwać, obarczając go odpowiedzialnością za to, co się stało. Wówczas i hierarchia nabrała większej odwagi. Courtney, który awansował na arcybiskupa Canterbury i prymasa Anglii, zaczął się dobierać Wiklifowi do skóry.

Na synodzie w Londynie, który odbył się wiosną 1382 roku, nauka Wiklifa została potępiona jako heretycka, a on sam oraz jego stronnicy pozbawieni urzędów i godności. Nie pomogły zabiegi o ochronę i wpływ na decyzje rzeczonoego synodu u księcia Lancaster. Magnat zdawał sobie sprawę z zagrożenia, jakie nowe nauki stanowiły dla jego klasy i dla niego samego. Poparcia nie tylko nie udzielili, ale wyparli się swych dawnych przyjaciół.

Wiklif zgorzkniał i załamany, bo nie tylko wrogowie święcili triumf, ale nawet najbliżsi współpracownicy “na niwie Bożej” wyparli się głoszonych do niedawna poglądów, pozbawiony dostojęństw i katedry w Oksfordzie

usunął się do swojej parafii w Lutterworth, gdzie powstało największe dzieło jego życia – *Dialogus*. Dał w nim dogłębny wykład wszystkich swych poglądów i pełne swoje *credo*.

Uczciwie przyznać należy, że Wiklif i tak miał szczęście. Mimo odwrócenia się odeń księcia Lancasteru widocznie pozostało mu i tak wielu potężnych i wpływowych przyjaciół, których obawiali się angielscy purpuraci. Osądzony jako heretyk nie zginął w płomieniach, ale spokojnie oddalił się do własnej parafii, aby sprawować tam urząd proboszcza.

Ksiądz Jan nie docenił jednak szczęścia, jakie go spotkało. Mimo prowadzonej pracy pisarskiej, mimo licznych kazań wygłaszanych z ambony swego kościoła uznał, że poniósł totalną klęskę. Oto on, predestynowany do naprawy Kościoła, cichaczem musiał usunąć się w cień, poddać się. Czymże dla tego dumnego człowieka było probostwo, wobec tego, co utracił? Jedyłą osłodą była dlań wierna gwardia tych, co się nie ulękli, co dalej stali przy nim, nadal roznosząc po Anglii jego nauki. Ale osobista klęska... Klęska, której nie mógł przeboleć.

Zgryzoty, które go dusiły, ściągnęły nań wreszcie tę, która uspokaja i świętych, i potępionych, możliwych i maluczkich, mędrców i głupców. 28 grudnia 1384 roku, gdy nabożnie słuchał mszy odprawianej przez wiernego druha Johna Thurney'a, dostał, jak się przypuszcza, wylewu krwi do mózgu i po kilku dniach (31 grudnia) – nie cierpiąc zbyt długo – zakończył życie tak burzliwe, przepełnione planami i marzeniami, tak czynne i pełne dynamizmu. Zgasł Wiklif, lecz pozostały jego dzieła. Ale o tym niżej.

Nauka Wiklifa

Chociaż bardzo obszerna, streszczę ją w zaledwie kilku zdaniach. Mimo iż z nauk Wiklifa pełnymi garściami czerpali późniejsi wielcy reformatorzy i tak nie wykorzystali

krewnicy nie czekali na odnowę wewnętrzną, lecz zrywali z Kościołem. Tego rodzaju zabiegi nie przynosiły żadnych rezultatów, z roku na rok robiło się gorzej, a ukoronowaniem chaosu w Kościele rzymskim stała się owa osławiona schizma zachodnia (1378 rok). Nie było już jednego papieża – głowy całego Zachodu, ale było ich więcej, a rezydowali oni w Awinionie, Rzymie, a później i w Pizie.

Hierarchowie Kościołów lokalnych zdezorientowani, kto jest ich zwierzchnikiem, a kto tylko uzurpuje władzę, miotali się od jednego do drugiego. Uczciwie jednak przyznać należy, że w skomplikowanych sprawach, gdzie wyrok papieski był nieodzowny, w wyniku rozstrzygnięcia kwestii nie po ich myśli mogli danego papieża przestać uznawać i zwrócić się do innego, który byłby dla nich bardziej wyrozumiały. W porównaniu wszakże do chaosu i zamieszania spowodowanego współistnieniem więcej niż jednej głowy Kościoła, korzyści owe były nadto znikome, by można było zabiegać o utrzymanie takiego stanu rzeczy. Toteż hierarchowie czynili wszystko, co w ich mocy, aby znów doprowadzić do zgody i jedności. Ale na to trzeba było jeszcze kilka lat poczekać.

Zajmijmy się teraz Czechami, na których ziemi rozegrały się interesujące nas wypadki. Wystąpienie Husa spowodowały nie tylko niesnaski w Kościele i pisma Wiktora, w których namiętnie się rozczytywał. Prócz przyczyn natury prawnej i dogmatycznej na czoło wysunęły się zatargi społeczne w łonie narodu czeskiego i niechęć ku Niemcom, coraz bardziej zalewającym kraj naszych południowych sąsiadów.

W Czechach już od połowy wieku XIV podnosili głowy mniej znaczący heretycy, jak np. ks. Jan Milic głoszący naukę o panowaniu szatana na Ziemi, domagający się codziennej komunii dla laików i zwalczający nierówności społeczne. Innymi: Maciej z Janowa, Jan Mentzinger, prezbiter Jakub... Wszyscy oni nawoływali do poprawy życia duchowieństwa

i ludzi świeckich, zalecali surowy ascetyzm, żądali zwiększenia uprawnień dla laików, a w kwestiach dogmatycznych głosili zawsze prawowierne nauki o Eucharystii (przeistoczeniu i kulcie konsekrowanego chleba).

Niezadowoleni zaczęli się w Czechach organizować w pewien ruch, który nie był jeszcze skonsolidowany, ponieważ zabrakło mu zwartej ideologii i co najważniejsze – przywódcy. Grunt jednakże był dobrze przygotowany i w chwili pojawienia się odpowiedniego człowieka mogło i musiało dojść do rozdzwiku z Kościołem katolickim.

Hus

Historia umie z nas kpić. Nietrudno jest przekonać się o tym, Wystarczy bystro poobserwować świat i to, co się na nim dzieje. Najchętniej lubi ona stawiać nieodpowiednich ludzi na odpowiedzialnych stanowiskach. To właśnie spotkało Husa.

Gruntownie wykształcony – ukończył trzy fakultety – szlachetny, bogobojny, ascetyczny, bardziej wyrozumiały dla bliźnich niż dla własnych słabości, stanął wbrew chęci (początkowo oczywiście) na czele ruchu społeczno-religijnego, który już przed nim sformował się i czekał tylko na sztandarową postać, na kogoś, na kogo można by się powoływać. Nawet chyba nie na przywódcę w potocznym rozumieniu tego słowa, który umie zwolenników trzymać żelazną ręką i uczynić z nich swoich poddanych. Tłum czekał i doczekał się. Los umie być ironiczny.

Jan Hus pochodził z nizin społecznych. Był chłopskim synem. Urodził się we wsi Husinca w 1369 roku i pewno będąc jeszcze dzieckiem, zapragnął wyrwać się z kieratu codziennych zajęć w ojcowskiej zagrodzie. Powiodło mu się, ale nie do końca. Ukończywszy studia na praskim uniwersytecie, dość szybko zdobył sobie zaufanie i dworu,

i arcybiskupa Zbyńka. Został nawet kaznodzieją synodalnym i spowiednikiem królowej Zofii. Wiele czytał, wiele myślał i pisał. Jego dzieła zyskiwały przychylną i aprobatę zwierzchnika Kościoła czeskiego. A trzeba dodać, że w tym czasie działało wielu duchownych, których poglądy były nieprawowierne, Hus nie przyłączał się do nich. On stał obok.

Dopiero rok 1407 był przełomowy w jego życiu. Rozpoczął wówczas cykl kazań ostro atakujących nieprawidłowości życia kościelnego, nieczystość i chciwość duchowieństwa. Te radykalne poglądy ściągnęły na niego uwagę episkopatu, ale jeszcze i wówczas nie stracił zaufania arcybiskupa. Hus bowiem nadal trzymał się z daleka od heretyków i herezji. Nie znaczy to, że praski duchowny rozczytujący się w pismach Wiktora nie nasiąkł ich ideologią. Owszem, przyswoił sobie owe poglądy i uwierzył w nie, ale nie uważał, by on sam – jako osoba prywatna – mógł i miał prawo podważyć powagę Kościoła. W tym okresie życia Husa było na to jeszcze zbyt wcześnie. Cekał na orzeczenie bądź osoby, bądź instytucji bardziej uprawnionej do zabierania głosu w sprawach wiary, do osądzania nauki Wiktora. Jeszcze raz podkreślam, że praski uczone stał z boku i nie przyłączył się do wojujących, w skład których wchodził m.in.: Maciej Knyn, Stefan Palecz, Stanisław ze Znaima i serdeczny druh księdza Jana – Hieronim z Pragi. Walczył wyłącznie z zepsuciem kleru i o ulżenie doli niższych klas.

Hus bez protestu przyjął dekret arcybiskupa dotyczący nauki o Eucharystii, lecz gdy Uniwersytet Karola orzekł, że nauka Wiktora jest prawowierna, odważył się wystąpić jawnie jako jego zwolennik. Ale nawet i to nie znaczyło jeszcze, że Hus zrywa z Kościołem rzymskim. Gdy arcybiskup praski zażądał wydania pism angielskiego heretyka, Hus zastosował się do tego. Niestety, od tej chwili nasz bohater wstąpił na ścieżkę nieuchronnie wiodącą go do zguby. Ci, którzy książki Wiktora oddali, apelowali

jednocześnie o zmianę wyroku do papieża Grzegorza XII. Husowi mało było przyłączenia się do apelantów. W licznych przemówieniach zaczął gwałtownie napadać na praskiego dostojnika kościelnego. Zawezwano go przed jego sąd i ukarano zakazem głoszenia kazań.

W tym czasie zaszły ogromne zmiany we wszechnicy czeskiej. Niemcy i Polacy, oburzeni krzywdzącymi ich zarządzeniami króla, opuścili uniwersytet. W nowych warunkach Hus został (już po raz drugi) obrany na rektora. Zamęt w Czechach (a w Pradze szczególnie) powiększył się jeszcze bardziej, gdy król Wacław zakazał poddanym uznawać za głowę Kościoła papieża Grzegorza XII. Na soborze w Pizie biskupem Rzymu obrano Aleksandra V. Hus i jego stronnicy skorzystali z okazji i odwołali się do jego trybunału w sporze z arcybiskupem. Gdy wszakże i ten ostatni zdradził Grzegorza i opowiedział się za Aleksandrem, runęły wszelkie nadzieje.

Hus jednak nie upadł zupełnie na duchu. Zlekceważył zakaz swego zwierzchnika i nadal głosił podburzające naród kazania w kaplicy Betlejemskiej. Nie zapomniał bowiem, że jeszcze jest trzeci papież – Jan XXIII (papież tego imienia żyjący w wieku XX przyjął je z rozmysłem, dla podkreślenia, że ówczesny był tylko uzurpatorem). Apelacja do niego niczego nie zmieniła. Arcybiskup, kierując się wytycznymi Aleksandra V, heretyckie księgi spalił, a Husa wyklął.

Ksiądz z Pragi nie miał szczęścia w życiu. Odwołanie się do Jana XXIII przyniosło skutek wręcz odwrotny od zamierzonego. Ten nie tylko podtrzymał wyrok Aleksandra V, ale jeszcze go obostrzył. Uznawszy Husa heretykiem, rozkazał go wykląć, a miejsce, w którym przebywa, obłożyć interdyktem. Dla zrozumienia muszę tutaj wyjaśnić, czym jest ów interdykt. To zakaz sprawowania posług kapłańskich, na czele z odprawianiem mszy na określonym terenie.

Arcybiskup Pragi, chociaż oficjalnie opowiedział się po stronie papieża Aleksandra V, a papieża Jana XXIII nie

uznawał, tym razem ochoczo wypełnił jego polecenie. Wyklął Husa po raz drugi, z rozpędu wyklął również rajców praskich, a miasto obłożył interdyktem.

Zgroza ogarnęła łyków. Jeden tylko rektor uniwersytetu zachował spokój ducha. Mimo iż dotknięty ekskomuniką, nadal głosił swoje rewolucyjne kazania w kaplicy Betlejemskiej. Skoro było trzech papieży i u żadnego nic nie wskórał, postanowił odwołać się do soboru powszechnego jako ostatniej instancji. Do chwili rozstrzygnięcia jego losu przez sobór uważał, że wszelkie kary kościelne nie mają żadnej mocy. Zbagatelizował je.

Jednocześnie Hus uczynił wszystko, aby zdobyć sobie poparcie na dworze papieża pizańskiego. Król i Czechy razem z nim wykonali bowiem następną wolę i po śmierci arcybiskupa praskiego Zbynka (w 1411 roku) jego następcą Albik przyjął nominację z rąk legata Jana XXIII. Hus zaczął wyszydzać taką zmianę frontu, zapominając, że i on sam nie tak dawno apelował do różnych papieży, mając nadzieję na uzyskanie wyroku uniewinniającego go. Mało tego, czeski duchowny począł krytykować Jana XXIII, który wówczas oficjalnie przecież był w Czechach uznawany za głowę Kościoła. Tego było już królowi za wiele.

Lud, podburzony kazaniami Husa i jego przyjaciół, zaczął napadać na duchownych. Ku zadowoleniu dworu (jak się możemy domyślać) rada miejska skazała na śmierć trzech spośród licznych wichrzycieli publicznego ładu. Nie pomogły apelacje i wstawiennictwa. Wyrok wykonano. Połała się pierwsza krew. A tam, gdzie pocieknie krew, pożar jest nieunikniony. Uczeń, szlachta i lud czeski podzielili się ostatecznie na dwa obozy: katolików i husytów. Sytuacja skryształizowała się.

Zajęty dziejami Husa i husytyzmu nie wspomniałem do tej pory, że ów prócz intensywnej działalności społeczno-kościelnej wyrażającej się w licznych kazaniach, pogłębiał i rozwijał, już oficjalnie, heretycką teologię dogmatyczną